

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Styczeń 2017

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 1 (81) 2017



"Ecce gentem, quam nesciebas vocabis, et gentes quae te non noverunt, ad te venient propter Dominum Deum tuum et Sanctum Israel, quia glorificavit te" (Is. 55, 5)

"Nos Christiani, philosophi non verbis, sed factis sumus; nec vestitu sapientiam, sed veritate praeferimus: Virtutum conscientiam magis quam jactantiam novimus: non loquimur magna, sed vivimus quasi servi et cultores Dei". (S. Cyprianus Episcopus et Martyr, *De bono patientiae*)

"My chrześcijanie, filozofami nie ze słów, ale z czynów jesteśmy; mądrość nie na pozorach, ale na prawdzie opieramy; z cnót się nie przechwalamy, ale je w sercu pielęgnujemy; na słowa się nie sadzimy, ale jak słudzy i czciciele Boga żyjemy". (Św. Cyprian Biskup i Męczennik († 258), *O pożytku cierpliwości*)

Spis treści

Kazanie na święto Objawienia Pańskiego	3
<i>O. Peregryn z Opola OP</i>	
Wielomówstwo. Dlaczego modernści publikują takie rozwlekłe dokumenty?	6
<i>Ks. Benedict Hughes CMRI</i>	
Kazanie na święto Przenajświętszej Rodziny. Jak się tworzy rodzina, jakie jej powinności	13
<i>Ks. Józef Stanisław Adamski SI</i>	
Św. Małgorzata, królowna węgierska	27
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
Katolik uczynkiem i prawdą. – O tym, że mi potrzeba wielkiej siły, by dokonać przedsięwzięć	30
<i>O. Gabriel Paláu SI</i>	
Utarczka duchowa. – O Najświętszym Sakramencie	32
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	



KAZANIE NA ŚWIĘTO OBJAWIENIA PAŃSKIEGO

O. PEREGRYN Z OPOŁA OP

"Oto naród, którego nie znałeś, powołasz, a narody, które Cię nie znały, pobiegną do Ciebie dla Pana, Boga Twego i Świętego Izraelowego, gdyż Cię wsławił" (Iz 55, 5).

Syn Boży, który narodził się, aby zbawić wierzących w Niego zarówno wśród Żydów, jak i wśród pogan, i który w sam dzień narodzenia objawił się pasterzom żydowskim, dziś, w trzynastym dniu, objawił się magom. Oni jako pierwsi z pogańskich ludów uwierzyli w Niego. I z powodu tego objawienia święcimy właśnie dzień dzisiejszy. Dzisiaj bowiem miało początek *powołanie narodów* do wiary w Chrystusa, które przepowiedział Izajasz we wspomnianych wyżej słowach. A są to słowa Ojca o *powołaniu narodów* skierowane do Syna. Zwróćmy przy tym uwagę na osobliwe położenie, w jakim znajdowały się te narody, kiedy zostały *powołane*. Zaprawdę w osobliwym były one położeniu, albowiem *narody* te nie wiedziały nic o Bogu i gniły w brudach swoich grzechów. Bóg zaś postępował tak, jakby ich nie znał, chociaż jest oczywiste, że wiedział o nich, bowiem użyczał im wszelkich dóbr natury i losu. On bowiem *sprawił, że słońce Jego wschodzi nad dobrymi i złymi, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych* (por. Mt 5, 45). Jednak do tej pory niejako ich nie znał, bowiem Stwórca nie udzielał im dobrodziejstwa swoich łask i wiecznej chwały.

W związku z ich nieszczęsnym stanem możemy zauważyć, że diabeł uczynił na tym świecie trzy rzeczy. Przyczynił się do zaślepienia człowieka, jego skalania i jego cierpienia. Sprawił zaś tak wielkie zaślepienie, że ludzie oddawali cześć boską drzewom, kamieniom i ptakom, a nie otrzymywali za to żadnego pocieszenia i radości ani za życia, ani po śmierci.

Alegorycznie zostało to dobrze przedstawione w Księdze Tobiasza (2). Czytamy, że *Tobiasz jednego dnia zmęczony pogrzebem przyszedłszy do domu... położył się koło ściany... i z gniazda jaskółczego upadł gorący gnój na oczy jego i tak oślepl* (por. Tb 2, 10). I przybył do niego anioł, który go pozdrowił: *Niech... będzie ci wesele!* (5, 11). A Tobiasz odpowiedział: *Co za wesele mi będzie, który w ciemności siedzę, a światłości niebieskiej nie widzę?* (por. Tb 5, 11-12).

Tobiasz, który oślepiiony został przez *gnój* ptasi, wyobraża rodzaj ludzki oślepiiony przez grzechy. Grzechy są nazywane *gnojem*, bowiem żaden *gnój* nie cuchnie tak, jak cuchną Bogu nasze grzechy, i nazywane są odchodami jaskółek, to jest złych duchów. Podobnie jak jaskółki, które budują gniazda i latają w pobliżu nas, tak i złe duchy bez przerwy krążą wokół nas, starając się oślepić nas tym *gnojem*, czyli grzechami. I podobnie jak Tobiasz będąc ślepym, nie miał żadnej radości, tak i rodzaj ludzki, kiedy został oślepiiony, nie mógł się weselić ani za życia, ani po śmierci. I dlatego Syn Boży, aby zdjąć to bielmo z naszych oczu i dać nam światło, został nam dzisiaj po raz pierwszy objawiony przez nową gwiazdę. Ona to doprowadziła do Niego magów i weszła, by zwalczyć zaślepienie. Ta gwiazda bowiem, świecąca niezwykłym blaskiem, wyobrażała światło wiary, które powinno świecić w sercach ludzi i oświetlać ich życie. Gwiazda ta nadto obrazowała światło niebieskiego nauczania, którym został oświetlony Kościół narodów, aby każdy człowiek wiedział, co winien czynić i czego powinien się wystrzegać.

Następstwem zaś tego zaślepienia było skalanie. Kto bowiem nie widzi błota, nie ustrzeże się go; i tak rodzaj ludzki splamiony został błotem grzechów. I dlatego Syn Boży, aby zmyć z nas to błoto, dzisiaj, to jest w tym dniu, w którym mając 30 lat przyjął chrzest, objawił się po raz drugi. Wtedy to, jak mówi Łukasz (3, 22), ukazała się cała Trójca: Ojciec w postaci głosu, Syn jako człowiek i Duch Święty pod postacią gołębicy. I tak przez światło wiary zdjęte zostało z ludzi zaślepienie. Chrystus zanurzył się w wodzie, w której się obmył, nie brudząc jej jednak, ale dając jej moc oczyszczania. Woda chrztu zmywa bowiem cały brud grzechów.

Przykładem tego jest cesarz Konstantyn, który wyrządził chrześcijanom wiele krzywd, za co Pan dotknął go trądem. Cesarz ten za namową swoich lekarzy wydał rozkaz, żeby zabić wielu chłopców, aby się mógł oczyścić przez kąpiel w ich krwi.

Nie był jednak pewien, czy właśnie w ten sposób powinien się oczyścić, widział bowiem, że było to okrucieństwo. Pozwolił więc odejść zdrowym chłopcom wraz z ich matkami. Jeszcze tej samej nocy ukazali mu się święci Piotr i Paweł i powiedzieli, aby odwołał z wygnania Sylwestra, który od dawna przebywał w górach z powodu prześladowania właśnie przez cesarza Konstantyna. Święci powiedzieli też, że błogosławiony Sylwester pokaże cesarzowi źródło, z którego woda oczyści go. Tak też się stało. Niebawem cesarz został ochrzczony przez błogosławionego Sylwestra. Został zatem oczyszczony zarówno od trądu ciała, jak i duszy, o czym szerzej mówi "Żywot świętego Sylwestra".

Skalanie zaś ciała i duszy pociągnęło trzecie dzieło szatana, to jest cierpienie. Czytamy w Księdze Rodzaju (41), że panował głód, kiedy Józef został wywyższony w Egipcie. Zaś w 3. Księdze Królewskiej (3 Krl 17) czytamy, że ludzie cierpieli głód, kiedy za czasów Eliasza przez trzy i pół roku nie padał deszcz. Dokuczało im pragnienie, jak mówi Księga Wyjścia (17, 1-7), kiedy Mojżesz mówił do ludu: "Czyż z tej skały mogę wydobyć słowem wodę?". Cierpieli również wielkie udręki, jak na przykład w czasie wojen, kiedy to jednego dnia ginęło tysiąc lub dwa tysiące ludzi. Jakby mało było tych cierpień, to jeszcze potem szli do piekła, gdzie panuje wieczne udręczenie, w porównaniu z którym łagodne są cierpienia znoszone na ziemi.

W dniu dzisiejszym po raz trzeci objawił się nam Syn Boży na godach weselnych, gdzie przemienił wodę w wino. I podobna przemiana nastąpi w życiu przyszłym, kiedy jedna kropla smutku, którą tutaj zniesiemy dla Pana lub dla sprawiedliwości, zamieni się w tysiąc korców radości. Kto bowiem tutaj wytrwa jedną godzinę w cierpieniu, otrzyma tysiąc lat rajskich rozkoszy. Tak więc wyjaśniliśmy pierwszą sprawę, że Chrystus objawił się po trzykroć, aby przeciwstawić się tym trzem dziełom szatana i aby je zniszczyć.

Zobaczmy teraz, w jaki sposób przybyli owi pierwsi poganie powołani przez Niego. Otóż wezwała ich gwiazda, którą przepowiedział prorok Balaam i która ukazała się im w dniu Narodzenia. Chryzostom powiada, że pewni ludzie wybrali spośród siebie dwunastu badaczy rzeczy tajemnych. Jeżeli któryś z nich umierał, jego miejsce zajmował syn lub ktoś z krewnych. Mędrcy owi co roku udawali się na Górę Zwycięską i przez trzy dni przebywając tam chwalili Boga i modlili się do

Niego, aby ukazał im tę gwiazdę, którą przepowiedział prorok Balaam. Aż pewnego razu, mianowicie w dzień Narodzenia Pańskiego, gdy jej wypatrywali, ukazała się im jakaś przepiękna gwiazda, która swoim kształtem przypominała niezwykle urodziwe dziecko mające na głowie jaśniejący krzyż. Gwiazda ta przemówiła do mędrców tymi słowami: "Udajcie się szybko do ziemi Judzkiej, i tam znajdziecie narodzonego Króla". Wtedy oni natychmiast podjąwszy wędrówkę ruszyli od wschodu na południe. Nieśli też dary: złoto, kadzidło i mirrę, by uczcić potrójną naturę Narodzonego. Złoto, albowiem przez złoto wyrażało się Jego bóstwo, kadzidło, bowiem wyobrażało ono duszę, i mirrę, bowiem wyobrażała ona Jego najczystsze ciało. Ofiarowali złoto również dlatego, aby ulżyć w biedzie Matce, która była uboga. Kadzidło ofiarowali dla zabicia niemiłego zapachu, jaki panował w stajni, mirrę zaś, aby wzmocnić delikatne ciało Chłopca, którego miała żywić. Ofiarowali także te trzy dary jako przykład dla nas, abyśmy ofiarowali złoto, czyli doczesne dobra, kadzidło, czyli gorliwość lub modlitwę, i mirrę, czyli umartwienie ciała.

Gwiazda ta różniła się od pozostałych. Po pierwsze czasem powstania, albowiem inne gwiazdy pojawiły się w czwartym dniu stworzenia, ta zaś została stworzona w dniu Narodzenia Pana. Po drugie różniła się ona kształtem, miała bowiem, jak powiada Chryzostom, kształt chłopca dźwigającego krzyż na ramionach, czego nie można powiedzieć o żadnej innej gwiazdzie. Po trzecie różniła się jasnością. Gdy bowiem pozostałe gwiazdy przyćmiewało światło słoneczne, ta jaśniała cały czas niezwykłym blaskiem, albowiem w przeciwnym razie nie mogłaby wskazywać magom drogi w ciągu dnia. Po czwarte różniła się ona położeniem. Kiedy bowiem wszystkie gwiazdy tkwiły nieruchomo na niebie, ta znajdowała się w powietrzu blisko ziemi, inaczej bowiem nie mogłaby wskazywać magom drogi. Po piąte inny był cel jej świecenia. Pozostałe bowiem gwiazdy zwiastują noc, ta świeciła dla objawienia prawdziwego dnia i słońca sprawiedliwości, Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Peregryn z Opola, *Kazania de tempore i de sanctis*. Redaktor naukowy Ks. Jerzy Wolny (†). Przekład z języka łacińskiego: Julia Mrukówna. Weryfikacja przekładu i opracowanie tekstu: Ewa Deptuchowa, Ludwika Szelachowska-Winiarzowa, Zofia Wanicowa. Kraków – Opole 2001, ss. 71-74.



Wielomówstwo

Dlaczego moderniści publikują takie rozwlekłe dokumenty?

KS. BENEDICT HUGHES CMRI

Uważna lektura modernistycznego piśmiennictwa zazwyczaj ujawnia trzy jego charakterystyczne cechy: dwuznaczność, tworzenie nowych słów i niewiarygodną rozwlekłość. Przypatrzmy się pokrótce tym własnościom, obecnym również w najnowszym dokumencie Franciszka – *Amoris laetitia*.

Wieloznaczność: Pierwszy wyróżnik modernistycznych dokumentów

Moderniści słyną z pisania wieloznacznych zdań posiadających podwójne znaczenie. Konserwatysta uzna dokument za ortodoksyjny (choć zwykle wymaga to pewnego naciągnięcia i "interpretacji" tekstu), podczas gdy liberał potraktuje tenże dokument za wspierający jego racje (co, oczywiście, jest prawdziwą intencją modernistów). Poprzez zręczne przedstawienie tematu w sposób dopuszczający – nie bez pewnej dozy matactwa – katolicką interpretację, moderniści chowają się za pozorami doktrynalnej solidności. Jeśli liberałowie powołają się na te dokumenty dla poparcia swoich racji, modernista może zawsze znaleźć wymówkę, że został źle zrozumiany, potajemnie ciesząc się z wynikającej z tego destrukcji katolickiej ortodoksji.

Doskonały przykład tej dwuznaczności można zobaczyć w dokumentach *Vaticanum II*. Wystarczy podać tylko jeden przykład: W soborowej konstytucji o liturgii (*Sacrosanctum Concilium*), stwierdza się: "W obrzędach łacińskich zachowuje się używanie języka łacińskiego" (par. 36). Ale następnie ten sam paragraf dekretu stwierdza: "Ponieważ jednak... użycie języka ojczystego nierzadko może być bardzo pożyteczne dla wiernych, można mu przyznać więcej miejsca". Takie sformułowanie było szyfrem dla kolegów modernistów,

dostarczającym usprawiedliwienia dla praktycznej eliminacji łaciny. W ciągu kilku lat od zakończenia *Vaticanum II*, łacina została praktycznie wyrzucona na śmietnik historii. Nie tylko usunięto ją z liturgii, ale zaprzestano jej uczyć w seminariach, co obecnie skutkuje tym, że trudno byłoby znaleźć soborowego duchownego, który by miał choć podstawową znajomość tego języka.

Ta sama taktyka została zastosowana w dekrecie o ekumenizmie (dotyczącym praktyk międzywyznaniowych) i we wszystkich dokumentach tego fałszywego soboru. Cel jest zawsze ten sam – ukryć się za rzekomo ortodoksyjnymi dokumentami, twierdząc zawsze, że liberałowie je niewłaściwie interpretują. Z drugiej strony, prawdziwa katolicka nauka jest jednoznaczna. Weźmy na przykład dokumenty Soboru Trydenckiego. U uważnego czytelnika tych świętych dokumentów nie powstanie żadna wątpliwość co do nauczania Kościoła w jakiegokolwiek rozpatrywanej kwestii. Święta Matka Kościół jest zawsze jasny, precyzyjny i całkowicie niedwuznaczny w swym nauczaniu.

Tworzenie wymyślnych słów

Każdy kto zdobywał wykształcenie na współczesnym amerykańskim uniwersytecie prawdopodobnie musiał doświadczyć wykładów profesora upojonego przeświadczeniem o wyższości swej wiedzy. By zaprezentować studentom (i samemu sobie) swą błyskotliwą przewagę, wyniosły profesor będzie wymyślał nowe, nigdy wcześniej niesłyszane terminy. Taktyka ta wywiera wrażenie na słuchaczach i przekonuje aroganckiego wykładowcę o własnej doskonałości. Moderniści używają podobnych metod. Kiedy tworzą nowe terminy, ich celem jest olśnienie prostego czytelnika swoją specjalistyczną wiedzą, tak aby przeciętny czytelnik nawet nie pomyślał o zadaniu moderniście pytania.

Doskonały tego przykład można znaleźć w dokumencie ówczesnego kardynała Józefa Ratzingera, napisanym w obronie uznania przez Jana Pawła II liturgii asyryjskiego kościoła wschodniego za ważną. Po tym, jak ogłoszono tę decyzję, kilku tradycyjnych naukowców wyraziło przerażenie, że rzekomy papież miałby uznać za ważny obrządek, w którym nawet nie ma konsekracji! Ratzinger przyszedł na ratunek z taką perełką: "słowa ustanowienia Eucharystii są rzeczywiście obecne w Anaforze Addaja i Mariego, nie w koherentnie narracyjnej

sposób i *ad litteram*, ale raczej w euhologicznie rozproszony sposób...". Euhologicznie rozproszony sposób? Najwyraźniej, chce powiedzieć, że chociaż nie ma konsekracji, to cały ryt wyraża wiarę w Eucharystię i dlatego jest ważny. Wyszukane nowe słowo *euhologiczny* ma na celu wywarcie na czytelniku odpowiedniego wrażenia i uciszenie jakichkolwiek dalszych pytań i wątpliwości.

Wielomówstwo: znak rozpoznawczy modernistycznych dokumentów

Jednak używanie dwuznaczności i górnolotnych słów to nie jedyne sposoby wykorzystywane przez modernistę. Zazwyczaj nieustannie rozwlekle głądzi. Ale skąd taka rozwlekłość wypowiedzi? Powodem jest, jak sądzę to, że łatwiej jest ukryć błędną naukę, kiedy osłoni się ją wielką ilością pisaniny o wydźwięku ortodoksyjnym. I znów, można się odwołać do długości dokumentów *Vaticanum II*. Można czytać strona po stronie i nie znaleźć niczego niewłaściwego. Ale wystarczy sięgnąć nieco głębiej i znajdzie się błąd. Jak igła ukryta w stogu siana, błąd czai się w ukryciu, otoczony wielką ilością pozornie nieszkodliwego tekstu.

Ale ktoś powie, że niektóre tradycyjne katolickie dokumenty doktrynalne są obszerne. Moglibyśmy tu przytoczyć dokumenty Soboru Trydenckiego albo niektóre dwudziestowieczne encykliki, takie jak *Pascendi*. Jest jednak różnica: tradycyjne katolickie nauczanie jest jasne i rzeczowe, treściwe i jednoznaczne. Jedynym powodem ich incydentalnej obszerności jest ilość spraw jakie poruszają. Weźmy na przykład Sobór Trydencki. Pozostały po nim liczne dokumenty obejmujące szerokie spektrum tematów, a to z powodu błędów protestantyzmu. Innymi słowy, wielość błędów wymagających zdemaskowania i odparcia stworzyła konieczność tak obszernego omówienia.

Moderniści – natomiast – używając wielkiej liczby słów powiedzą niewiele. Jeśli ktoś zwróci uwagę na błąd, to będą mu przypominać, że dokument jest tak obszerny, iż nie powinien się koncentrować na jednym niewielkim paragrafie. Zwrócą mu raczej uwagę, że nie interpretuje go poprawnie. Ale czy rzeczywiście? Aby odpowiedzieć na to pytanie, przyjrzyjmy się ostatniemu dokumentowi Franciszka (nazywanemu *adhortacją apostolską*) o rodzinie, który wydano na początku kwietnia.

Ostatni dokument watykański: *Amoris laetitia*

Wymienione wcześniej charakterystyczne cechy modernistycznego piśmiennictwa, a zwłaszcza długość dokumentu, są widoczne w ostatnim watykańskim dokumencie podpisanym przez "papieża" Franciszka. Ten długo wyczekiwany dokument jest wynikiem dwóch lat spotkań, dyskusji i debaty na temat rodziny. Centralny problem dotyczy sposobu postępowania z tymi, którzy się rozwiedli i ponownie zawarli małżeństwo, a pragną przyjmować sakramenty w soborowym kościele. Och! a dokument liczy aż 255 stron!

Od publikacji *Amoris laetitia* (dalej w skrócie – AL), wśród kardynałów, biskupów, teologów i świeckich soborowego kościoła wywiązała się burzliwa debata. Debata koncentruje się wokół kwestii: Czy coś się zmieniło w zasadach kościelnej dyscypliny dotyczących udzielania komunii osobom rozwiedzionym i żyjącym w nowych związkach – innymi słowy, osobom, które żyją w grzechu śmiertelnym. Wielu zdroworozsądkowych ludzi twierdzi, że nastąpiło zerwanie z przeszłością, że mamy do czynienia z nowym nauczaniem zaprzeczającym tradycyjnemu. Inni twierdzą, że to nieprawda. Przyjrzyjmy się kilku komentarzom znanych osób.

Do tej pory, soborowy kościół nazywał sytuację tych, którzy żyją w nieważnych małżeństwach – "nieregularną" (zawsze dbają by znaleźć jakiś eufemizm, który by nikogo nie uraził). Ale kardynał Christoph Schönborn powiedział: "Moja wielka radość z tego dokumentu bierze się stąd, że w sposób spójny pokonuje on sztuczny, powierzchowny, wyraźny podział na «regularność» i «nieregularność» (związków małżeńskich) ..." (oświadczenie złożone 8 kwietnia, przy prezentacji AL).

Z drugiej strony, bardziej konserwatywny biskup stwierdził: "Jeśli z zachowaniem intelektualnej rzetelności, analizujemy niektóre stwierdzenia *Amoris laetitia* w jej własnym kontekście, stajemy w obliczu trudności zinterpretowania ich zgodnie z tradycyjną nauką Kościoła" (biskup Athanasius Schneider z Astany w Kazachstanie, w połowie kwietnia). Katolicki profesor posunął się nawet do tego: "Paragraf 305 razem z przypisem 351 – w których stwierdza się, że wierzący może zostać dopuszczony do sakramentów pomimo «obiektywnej sytuacji grzechu», «ze

względu na (...) czynniki łagodzące» – są bezpośrednio sprzeczne z... [katolickim nauczaniem]. To, że mamy tu do czynienia z zerwaniem staje się oczywiste bez żadnej wątpliwości dla każdej myślącej osoby, która zna odpowiednie teksty" (profesor Robert Spaemann, niemiecki filozof katolicki, w kwietniowym wywiadzie).

A zatem chodzi o przypis. Na końcu dokumentu znajduje się przypis nr 351, który zezwala na komunię dla rozwiedzionych żyjących w nowych związkach. Odpowiadając katolikom, którzy wysuwają obiekcje, jeden kardynał odpowiada: "Należy zadać pytanie, czy niespełna trzywersowy przypis jest wystarczający do obalenia całego nauczania papieża i soborów na ten temat. Na pewno nie!" (kardynał Walter Brandmüller, wywiad dla niemieckiej agencji prasowej KNA, na początku maja).

Tak więc dyskusja toczy się dalej. Ale czy istnieje konieczność jakiegokolwiek debaty? Ostatecznie, któż to powinien podać prawidłową interpretację? Czyż nie powinien tego zrobić sam arcyheretyk Franciszek? Jaka jest *jego* interpretacja? Możemy zajrzeć do wywiadu jakiego udzielił na pokładzie samolotu, wracając do Rzymu, tuż po opublikowaniu AL. Został zapytany przez dziennikarza czy nauczanie AL w jakikolwiek sposób zmieniło stanowisko Kościoła wobec rozwiedzionych żyjących w nowych związkach, pozwalając im teraz na przyjmowanie sakramentów bez zerwania z partnerem. Jego odpowiedź: "Mogę powiedzieć – Tak. KROPKA". To bardzo ciekawe, że zakończył swą krótką odpowiedź wypowiadając słowo *Kropka*. Czyni to jego komentarz wyrazistym i dobitnym. Oczywiście, od dawna wiadomo, że zamierzał zmienić nauczanie Kościoła w tej kwestii. Prywatnie, powiedział pewnym rozwiedzionym osobom, że mogą iść do komunii, a jeśli ich pasterze im tego zabronią, to powinni się udać do innego kościoła i przyjąć komunię. Poczytał też absurdalny komentarz, że musimy szanować ich sumienia, jak gdyby Kościół nie posiadał władzy i obowiązku właściwego formowania sumień wiernych.

Ale zobaczmy, co na temat tej kontrowersji ma do powiedzenia jeszcze jeden komentator. Profesor Robert de Mattei to konserwatywny włoski katolicki naukowiec. Tak się wypowiedział na temat nauczania AL: "Nic się nie zmienia w doktrynie, ale wszystko zmienia się w praktyce... okoliczności i sytuacja, według tej

nowej moralności, rozpuszczają koncepcję wewnętrznego zła oraz publicznego i trwałego grzechu... Regułą w Kościele było, że «rozwiedzeni, żyjący w nowych związkach, mieszkający razem, nie mogą otrzymywać Eucharystii». *Amoris laetitia* przeciwnie, stanowi, że «rozwiedzeni, żyjący w nowych związkach, w niektórych przypadkach mogą przystępować do Komunii Świętej»".

Tak się przedstawia sytuacja. Niektórzy obrońcy Franciszka będą uparcie twierdzić, że oficjalne nauczanie Kościoła się nie zmieniło, ale w praktyce, co się stanie? Rozwiedzione osoby, które znają intencje Franciszka będą uważać, że teraz mają pełne prawo by pójść do komunii. I na poparcie mogą wskazać dowolną liczbę oświadczeń. A w szczególności – jako źródło zmiany w ich postępowaniu – mogą zacytować paragraf 305 i towarzyszący mu przypis w "papieskim" dokumencie, wraz z pozostałymi 255 stronami tekstu. I kto się może z nimi spierać? Ostatecznie, to się tam znajduje, czy to w przypisie czy gdzie indziej.

I abyśmy nie zostali oskarżeni o wprowadzanie w błąd, oto fragment samego tekstu gorszącego akapitu: "Ze względu na uwarunkowania i czynniki łagodzące możliwe jest, że pośród pewnej obiektywnej sytuacji grzechu osoba, która nie jest subiektywnie winna albo nie jest w pełni winna, może żyć w łasce Bożej, może kochać, a także może wzrastać w życiu łaski i miłości, otrzymując w tym celu pomoc Kościoła (351). Rozeznanie musi pomóc w znalezieniu możliwych dróg odpowiedzialności Bogu i rozwoju pośród ograniczeń. Wierząc, że wszystko jest białe lub czarne, czasami zamykamy drogę łaski i wzrostu oraz zniechęcamy do wysiłków na rzecz świętości, które oddają chwałę Bogu". Oraz przypis nr 351, który zawiera następujące zdanie: "W pewnych przypadkach mogłaby to być również pomoc sakramentów"...

Tenże paragraf 305 jest arcydziełem dwuznaczności i bałamutnych słów i jest zakamuflowany w dokumencie liczącym 255 stron! Dlatego, strzeżcie się modernistycznych tekstów. Nasz Pan Jezus Chrystus, odnosząc się do modlitwy, mówi nam, abyśmy zbyt nie troszczyli się o długość modlitwy: "Modląc się zaś, nie mówcie wiele, jak poganie; albowiem niemają, że w wielomówstwie swoim będą wysłuchani" (Mt. 6, 7). Ta słuszna rada pochodząca z ust Samego Chrystusa Pana może się również stosować do tekstów pisanych. Moderniści wiele mówią, lecz

właśnie w tej mnogości słów czai się błąd. Miejmy się na baczności przed tymi sprytnymi diabelskimi oszustwami.

Ks. Benedict Hughes CMRI

Artykuł z czasopisma "The Reign of Mary", nr 161, Spring 2016 (www.cmri.org)

Tłumaczył z języka angielskiego Mirosław Salawa



KAZANIA

NA UROCZYSTOŚCI I ŚWIĘTA

NIEPOKALANEJ DZIEWICY BOGARODZICY

Na święto Przenajświętszej Rodziny

Jak się tworzy rodzina, jakie jej powinności

Ks. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI SI

"Sakrament to wielki jest, a ja mówię: w Chrystusie i w Kościele". Efez. V, 32.

W organizmie ludzkim, jak w ogóle w łonie całej organicznej przyrody, dwie ujawniają się siły: jedna niszcząca pierwiastki życiowe, – druga zachowawcza, naprawiająca ciosy przez pierwszą zadane. Podobnie dzieje się w łonie społeczeństw, narodów. Na jakimkolwiek stopniu cywilizacji one stoją, napotykamy w nich straszliwą siłę zniszczenia, która nie oszczędza żadnej klasy ludzi, która niweczy najświętsze, najlepiej stanowiące rzeczy. Potrzeba więc, by Bóg w łonie ludzkości przeciwstawił siłę odporną, zachowawczą, która by społeczeństwo ludzkie zachowywała z wszystkimi jego znamionami wielkości, trwałości i

świętości. Tą siłą Bożą, naprawiającą ruiny w społeczeństwach, to rodzina, chrześcijańska rodzina. "Szkodę, mówi Skarga, którą śmierć w ludziach czyni, gdy je z ziemi jako jabłka z drzewa zbiera, małżeństwo nagradza". Małżeństwo, to sakrament społeczny, mający naprawiać ruiny, jakie śmierć nagromadza w społeczeństwie chrześcijańskim – i przygotować ród święty dzieci Bożych. Jak rodzina naturalna jest podwaliną cywilizowanych społeczeństw, tak rodzina chrześcijańska jest podstawą wielkiej społeczności chrześcijańskiej. Źródłem naturalnej rodziny jest małżeńskie zjednoczenie mężczyzny z niewiastą; by zaś to zjednoczenie stało się źródłem chrześcijańskiej rodziny, Bóg przeniósł je ze świata natury w świat łaski, podnosząc je do godności sakramentu.

Rodzinę, chrześcijańską przede wszystkim rodzinę, za dni naszych zburzyć usiłują ci, którzy radzi by zniweczyć wszelki porządek społeczny, na zasadach ewangelicznych oparty. Jak owo widmo, nakreślone genialnym ołówkiem Grotgera, zapowiadające wojnę, pożogę, unosi się nad puszczą: tak dziś widmo straszliwe unosi się nie już tylko nad jednym nieszczęśliwym krajem, ale wszędzie potrząsa czerwoną chustą, a głowę strojną w krwawe wieńce podnosi ponad wszystkie Boże instytucje, wciska się do rodzin chrześcijańskich, zatruwa w nich zgodę, rozrywa węzły, obiecując rzekome szczęście "wolnej miłości", tej wolności, która ma małżonkom przynieść swobodę od małżeńskiego jarzma!

Małżeństwo, w myśl ludzi przewrotu i wolnomularzy, ma być tylko ugodą do czasu, do wypowiedzenia! Albo się ostoi małżeństwo i rodzina chrześcijańska, albo weźmie górę kontrakt czasowy; innymi słowy: albo zwycięży Kościół katolicki i wiara Chrystusowa, – albo też weźmie przewagę nowoczesne pogaństwo!

Toczy się w dobie obecnej bój śmiertelny, w którym nie masz zawieszenia broni, ani układów. W pierwszym rzędzie idzie w tej wojnie o wiarę Chrystusową, o chrześcijańską rodzinę. Rzymianie zachęcali się w takich stanowczych chwilach do walki za ołtarze i ogniska (*pro aris et focis*); do tej walki za dni naszych zachęcają nas i nawołują Chrystusowi Namiestnicy, jak Pius IX, Leon XIII i obecny Ojciec święty, przypominający wiernym ów pierwowzór rodziny chrześcijańskiej: Przenajświętszą Rodzinę.

Dnia 1 stycznia 1870 r. Pius IX potwierdził Bractwo Przenajświętszej Rodziny, do którego już wówczas tysiące rodzin chrześcijańskich należało, aby w

ten sposób stawić skuteczny opór zamachom na podstawę społecznego i religijnego porządku. Jego następcą, 20 listopada 1890 r. zatwierdził ponownie Bractwo Przenajświętszej Rodziny, a w dwa lata później wydał osobną konstytucję: *Cum nuper nobis* (20 czerwca 1892 r.), w której nadał rozliczne odpusty dla członków Bractwa Najświętszej Rodziny, a na cały Kościół przypisał duchowieństwu nowo ułożone Officium i Mszę św. *Sanctae Familiae* i naznaczył dlań trzecią niedzielę po Trzech Królach. Panujący zaś Papież, Pius X, wstępując na tron papieski, obrał sobie za hasło: *odnowić wszystko w Chrystusie*, a szczególnie rodzinę.

W myśl więc Namiestników Chrystusowych, by się zachęcić do obrony zagrożonej chrześcijańskiej rodziny, przy dzisiejszej uroczystości przedstawię wam kilka uwag o rodzinie chrześcijańskiej, a mianowicie:

1-o. *Jak się tworzy rodzina.*

2-o. *Jakie jej powinności.*

Błogosław, o Dziewico, Oblubienico dziewiczego Józefa i Matko Syna Bożego. Zdrowaś Maryjo.

I. Jak się tworzy rodzina

A najpierw: jak się tworzy rodzina? jakie jej źródło? jakie jej prawa?

Utworzyć rodzinę wydaje się rzeczą prostą; jest w rzeczy samej w rodzinie coś bardzo prostego; pierwszym jej źródłem jest serce człowieka. Ani zmysły, ani umysł, nie wytwarzają rodziny. Zmysły, prędko rozprzęgłyby rodzinę, przy ich niestałości, przy takiej kruchości piękna, służącego im za przynętę. Rodzina nie wyłania się z umysłu. Cóż to umysł? Umysł to gwiazda samotna, która nie potrzebuje jednoczyć się z innymi; umysł jest egoistą, chce być sam. Umysł pragnie napotkać krainy ciemne, noce zmroczne, by je rozświecić promieniami swej myśli; wszelako nie on tworzy rodzinę. Uczony w swoim gabinecie, z tradycjami przeszłości w księgach, z naturą, którą ma pod ręką, uczony wydaje się nie potrzebować innej rzeczy prócz rozumu, który świeci w nim, jak pochodnia, i prócz rodzimego sobie przedmiotu, który ścigają badawcze jego poszukiwania.

Jest w nas coś lepszego niż zmysły, niż umysł; jest w nas coś czystsze, coś doskonalszego i udzielającego się, co nas upodabnia do Boga, co tkwi w centrum nas samych: tym jest serce, siedziba uczuć, czułości, przywiązania, miłości. Czułość, przywiązanie, miłość, jest kolebką rodziny; przywiązanie, to potrzeba życia niesamotnego; przywiązanie, miłość, to potrzeba życia w drugim, oddania się całego, by nasze życie przelało się w drugiego. I dlaczego my odczuwamy tę potrzebę? Dlaczego nie możemy się obejść bez miłowania, bez oddania się, bez wyrzucia się z siebie, bez czynienia ofiar? Dlaczego ta czara miłości, w której tyle łez i krwi się mieści, jest człowiekowi tak drogą? Dlaczego? odpowiadam: bo tak jest w rzeczy samej, bo tak Bóg serce człowieka ukształcił. Miłujemy tę czarę, błogosławimy jej; ktokolwiek choć raz jeden trzymał ją i z niej pił, nie może już wyrzec się tego upojenia; on się już oddał, umiłował, poświęcił; on zrozumiał, że serce jest życiem całym, że można poświęcić wiele: umysł i zmysły, kiedy się miłuje.

Zauważcie atoli, że przywiązanie, miłość, jest czymś bardzo poważnym, poważniejszym, aniżeli sobie wyobrażacie! Przywiązanie, miłość to *jedność i nierozzerwalność*. Kto miłuje, miłuje *jedną* osobę ponad wszystkie. Kto miłuje, miłuje *na zawsze*. "*Ty sam i na zawsze*", oto słowo, okrzyk przywiązania! Kto nie powiedział "*Ty sam i na zawsze*", ten nigdy nie znał przywiązania, ten nigdy nie miłował. Bóg sam, który się nazwał zazdrosnym, powiedział nam wśród błyskawic na Synaju, a później wylewając krew swoją najświętszą na Golgocie: "*Ja jestem waszym Bogiem, waszym Bogiem: zazdrosnym, bo jestem Miłością istotną, Ja żądam, by Mnie miłowano z całego serca, z całego umysłu, z całej duszy i ze wszystkich sił, ponad wszystko, ponad siebie samego. Ktokolwiek w ten sposób Mnie nie miłuje, ten nie jest z królestwa mojego, nie jest z wybranych moich!*". A równocześnie kiedy zastrzegął dla Siebie tę *jedność* i tę *nierozzerwalność*, które tworzą duchową rodzinę dusz, równocześnie, lecz w drugim stopniu i poniżej Siebie, udzielał człowiekowi władzy miłowania jednej osoby i to na zawsze.

Ludziom, którzy wielokrotnie zdradzili swe przysięgi, którzy miłowali tak krótko i tak mało w osamotnionej jedności, ludziom takim to, co mówię, wydaje się urojeniem. Ci atoli, którzy chrześcijańskie otrzymali wychowanie, w których dobre uczucia nie zostały zniszczone, wiedzą, że są przysięgi święte, których się

dochowuje, których nigdy zapominać nie wolno, które nieustannie przynoszą szczęście!

Ale czyż ta jedność i nierozzerwalność nie rodzi pewnej jednostajności, niemocy, pewnych granic? Bynajmniej; w rodzinie jest zapewnione rozkwitanie jedności, nieustanne odmładzanie nierozzerwalności; miłość, przywiązanie małżonków, odmładza się potomstwem. Kiedy szukając w waszych oczach tego, coście niegdyś w nich znajdowali, oddajecie sobie szczerze świadectwo, że nie jesteście już tym, czymście byli, że nie jesteście już zdolnymi roztaczać czaru, jak ongi; wtedy ty, ojczy, ty matko, rzucając spojrzenie na dziecko wasze, widzicie, jak wdzięki piękności, czystości, niewinności, rozwijają się w nim, i podczas gdy wasze ciało chyli się do grobu, wasza miłość odnawia się i utrwała przez owoc waszej czystej miłości. A tak jedność nie jest jednostajną, ani nierozzerwalność – miłości grobem. Przeciwnie, jedność wasza to zraz szczepiony na kwiecie i ciągle w nowych rozwijający się kwiatach potomstwa: Oto rodzina.

Ale czyż serce wystarcza dla wytworzenia jedności i nierozzerwalności małżeńskiej? Dałby Bóg by tak było! Bo gdyby serce samo wystarczało, szczęście rodziny byłoby zapewnione; ale tak wielkiego szczęścia nie możecie sobie obiecywać na ziemi. Serce to wiele, ale nie wszystko. Ono jest tak szerokie i tak głębokie, że wskutek samej swej rozległości i głębokości, nie wystarcza do zapewnienia jedności i nierozzerwalności. Serce z jednej strony skłania się ku zmysłom, ku namiętnościom tj. ku czemuś, co jest istotnie znikome i zmienne. Kiedy, pomijając istotne pojęcie miłości, przychodzimy do rzeczywistości, wyznaczyć musimy, że nie jesteśmy zdolni powiedzieć: "*Ty sam i na zawsze*" tj.: miłować z jednością i z nierozzerwalnością. Niestety, dowodzić tego nie potrzebuję. Wiemy, że społeczeństwo ludzkie, to widownia tragedii, których początek był piękny a koniec smutny, przerażający! Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że serce nasze jest małe, ciasne, ruchliwe, niestałe, ani może wystarczać do zrealizowania ideału rodziny w stanie doskonałym tj.: rzeczywistą jedność i nierozzerwalność pewną i trwałą.

Toteż człowiek, czując swą słabość, już w najodleglejszej starożytności wezwał na pomoc swego serca to, co najbardziej obcym jest sercu, wezwał na swą pomoc *prawo*, i *władzę publiczną*. Z rzeczy prywatnej, jaką jest miłość, uczynił rzecz społeczną. Z rzeczy całkiem wewnętrznej uczynił rzecz, która by miała sankcję,

obwarowanie powagi i rzeczy publicznej. Człowiek zawarł obowiązki rodzinne w obliczu społeczeństwa, ojczyzny; domagał się od sumienia i władzy publicznej, by jego przysięgę pod swoją wzięły opiekę. Stąd państwo za największą poczytuje sobie powinność, stać na straży przysięgi rodziny, przysięgi jedności i nierozzerwalności, które stanowią jej podwalinę. Nie mówię tu bowiem o wielożństwie niechrześcijańskich ludów.

Ale serce i prawo, miłość i ojczyzna, dwie te rzeczy, jakkolwiek wielkie, nie wystarczają jeszcze dla utworzenia prawdziwej rodziny. Serce jest słabe, a prawo właśnie dlatego, że wnosi przymus we wszystko, co czyni, nie dosyć szanuje miłość, którą największą czią chce otoczyć. Toteż wszędzie u *stóp ołtarzy* i pod puklerzem religii oblubieńcy, założyciele rodzin, przychodzą prosić o łaskę miłowania się, o łaskę miłowania się czystiej, o łaskę miłowania się wyłącznie, o łaskę miłowania się wytrwale i nierozzerwalnie.

W młodości pewne osoby schlebiają sobie niekiedy i sądzą, że dość posiadają wdzięków, by były miłowanymi. Wyobrażają sobie, że nie potrzebują, by im błogosławiono jak Racheli i Rebecy; sądzą, że błogosławieństwo, jakie zstąpiło na Patriarchów, jest mniej im potrzebne; że w młodych rękach dzierżą przedzę własnego szczęścia; że źródło miłości nigdy w ich sercu nie wyschnie; sądzą, że dla miłości nie ma tych bajecznych bogiń, Parków, z których jedna trzymała nic delikatną, a druga nieubłagane nożyce; mniemają, że w wielkiej krainie serca i uczuć nie napotkają ani tej nici, ani tych nożyc! Sądzą, że kiedy się ma osiemnaście lub dwadzieścia lat, kiedy się jest otoczonym aureolą szczęścia lub przynajmniej nadzieją szczęścia, już nic nie zagraża miłości, ani im potrzeba łaski Bożej, czegoś nadprzyrodzonego do miłowania, a przynajmniej do wzajemnego znoszenia się, tym bardziej, gdy się miłowało aż do szału. Niestety! nie potrzeba czekać długo, trzydziestu np., lub czterdziestu lat, by się pozbyć tej iluzji; jeden nieraz rok, jeden dzień, jedna chwila, wystarcza do zburzenia całego miłości gmachu!

Toteż Chrystus Pan, by zapewnić trwałą jedność i nierozzerwalność w rodzinie, do nadziemskich, sakramentalnych wyżyn podniósł umowę małżeńską. Gdzie zachodzi Sakrament tam szerokim strumieniem spływa i błogosławieństwo Boże.

Jakie skutki wytwarza ten wielki w Chrystusie i w Kościele sakrament małżeństwa? Łaska sakramentalna *uświęcając* doskonalej duszę

małżonków, *udoskonala ich miłość*. Mówiliśmy przed chwilą, jak krucha, jak wiotką i zmienną jest miłość przyrodzona! Atoli łaska sakramentu *nadaje jej trwałość* granitu, chroni od rozczarowań, które lata w zacisze domowe wnoszą. Łaska ta czyni miłość *cierpliwą*, dodaje hartu, siły do opierania się zwycięsko życiowym burzom. Łaska czyni miłość *wierną*, zamykającą oczy i serce na inne świętokradzko narzucające się przedmioty. Ta łaska *zadzierzga* coraz silniej i ściślej święty i nierozzerwalny *węzeł* małżeństwa sakramentu. O! jak często nierozzerwalność małżeńska wymaga heroizmu! Boleści tego węzła nieraz dorównują torturom męczeństwa! A jednak podobnego heroizmu my codziennie naocznymi jesteśmy świadkami. Otóż jest to owoc łaski sakramentalnej. Ta łaska przede wszystkim uświęca małżonków, ich duszy i ciała daje siłę nadziemską do życia cnotliwego. Ale pamiętajcie, że małżeństwo jest sakramentem *żyjących*; nie udziela on pierwszej łaski: łaski usprawiedliwienia, – tylko przysparza łaski poświęcającej. Potrzeba zatem, by ten sakrament zastał już łaskę uświęcającą w duszy zaszczeponą. Wolność od grzechu śmiertelnego tak jest konieczną do godnego przyjęcia małżeństwa, że gdy tego niedostaje, oblubieńcy nie tylko nie przyjmują łaski sakramentu, ale złowieszczego na przyszłość dopuszczają się świętokradztwa. Na oczyszczonych z grzechu małżonków Duch Święty zstępuje, podobnie jak na Maryję, by to, co się z rodziny chrześcijańskiej zrodzi, było święte i nazwane synem Bożym: to cel główny chrześcijańskiego małżeństwa, chrześcijańskiej rodziny. Ma ona rodzić nie tylko dla ziemskiej ojczyzny synów jej godnych, ale i dla niebieskiej, – godnych jej dziedziców.

Przejdźmy teraz do wykazania powinności chrześcijańskiej rodziny.

II. Powinności chrześcijańskiej rodziny

Już w poprzednich uwagach, kiedy była mowa o tworzeniu się rodziny, potrąciliśmy o główne i najistotniejsze powinności chrześcijańskiej rodziny, jakimi są *sąjedność* i *nierozzerwalność* węzła małżeńskiego. Postawmy teraz te powinności w pełniejszym świetle. Podnieśmy wzrok wiary naszej wyżej i przypatrzmy się dwom pierwowzorom rodziny chrześcijańskiej, jakimi są: *Chrystus* i *Trójca Przenajświętsza*; w nich powinności rodziny we wspaniałych przedstawiają się rysach, które rodzina chrześcijańska wcielać, odtwarzać w sobie winna. Dlaczego wielki Apostoł nazwał

małżeństwo "*wielkim Sakramentem w Chrystusie i w Kościele*"? Bo Kościół daje nam pełne wyjaśnienie, czym rodzina chrześcijańska być winna.

Jak Słowo Przedwieczne, Syn Boży, nierozzerwalnym złączył się węzłem z ludzką naturą, a przez nią z Kościołem; jak zespolony z człowieczeństwem stanowi jedną osobę w dwóch naturach, tak was, łaską sakramentalną złączonych, nic już rozdzielać nie powinno. Bóg wcielony niewysłownie miłuje swój Kościół i wy chrześcijańscy małżonkowie podobnie miłować się winniście. Jezus poświęcił się i poświęca nieustannie za oblubienicę – Kościół swój i wy w ustawicznym życiu winniście poświęcaniu się wzajemnym.

Szczęśliwa rodzina, która Boski ten wzór jak najdoskonalej w pożycie małżeńskie wcielać usiłuje! Taka tylko rodzina łączy w sobie myśl Bożą, Chrystusową, w małżeństwie wyrażoną; taka tylko rodzina piętrząca się w naszych oczach społeczne ruiny naprawiać zdolna; taka tylko rodzina szczytnemu swemu zadaniu sprostać potrafi!

Drugim chrześcijańskiej rodziny typem, w myśl Kościoła, jest Trójca Przenajświętsza. *Wewnętrzne życie Boga* w jedności natury i w różności osób, to modła, ale i powinność rodziny na ziemi.

O jaka doskonała, jak ścisła i niezmienna *jedność* łączy Boskie Osoby Trójcy Przebłogosławionej! Nie ma tam różnicy, cienia przeciwieństwa; ta sama myśl, to samo chcenie, ta sama miłość, kojarzy Boskie Osoby. I rodziny chrześcijańskiej główną podstawą jest zjednoczenie; zjednoczenie, to pierwsza potrzeba, to pierwsza powinność!

Ta *jedność*, to zjednoczenie obowiązuje najpierw małżonków do *wspólnego pożycia*, do wiernego strzeżenia domowego ogniska; obowiązuje następnie do *wspólnego dźwigania ciężarów życia*, do ponoszenia ofiar, do dzielenia wspólnych boleści. Nareszcie, z tego zjednoczenia wykwita *jedność w zarządzeniu domowego ogniska*. Do rodziny bowiem stosuje się to słowo Chrystusowe: "*Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone*" (2). Rozdźwięk, niezgoda pomiędzy ojcem a matką nie uchodzi spostrzegawczego oka dziecięcia, przez co rodzice tracą na powadze wobec dzieci.

Miłość niewysłowiona, łącząca trzy Boskie Osoby, powinna dalej znaleźć żywy odzwór w chrześcijańskiej rodzinie. Bóg opierając rodzinę na jedności, przelał w nią coś z nieskończonej swojej miłości. Ta miłość, jak w życiu Trójcy Przenajświętszej, powinna potrójne nosić znamię: *wyłączności*, *życzliwości* i *heroicznej siły*. Miłość ma tu być *wyłączna*. Biada i hańba tym, którzy zdradzają miłość w rodzinie! Wprawdzie wzajemna małżonków miłość nie zamyka serca ich dla dobrej i słodkiej przyjaźni. Ale miłość ma jedno tylko imię w ognisku domowym, zowie się *niepodzielnością*, nie mogąca się drugim udzielać. Miłość ma być *życzliwą*, lubującą się we wzajemnych przymiotach, pobłażliwą, cierpliwą dla wzajemnych swych słabości. Miłość silna posunięta aż do *heroizmu*. Życie rodziny jest przesycone boleściami, burzami, przytłoczone nieraz miazdzącymi ciężarami. Oto pole szerokie dla miłości rozkwitającej w nieustannych heroizmach. O, jeżeli miłość samolubna osiedli się i opanuje ognisko domowe, wtedy smutek, boleść i rozbieżność serc, zapanują w rodzinie ku jej udręczeniu i zgubie!

Jest w Trójcy Przenajświętszej pewien hierarchiczny ład. Nie iżby wśród Boskich Osób możliwe było pewne podleganie, niższość; ale jest w Niej pewien *porządek*. Ojciec-Bóg jest początkiem. On rodzi umysłem Syna. Bóg-Syn jest *posłany*. Oto porządek, hierarchia. Nie wprowadza to nierówności Boskich Osób; ale kiedy jedna posyła drugą, kiedy Ojciec posyła Syna a Ojciec i Syn posyłają Ducha Świętego, pojmujemy te Boskie Osoby jako pierwowzory hierarchii w rodzinie.

Ojciec dzierży tu powagę głowy, króla, przewodnika, podpory. Jest on przedstawicielem Boga w trudnym zadaniu rządzenia domem. Skoro idea chrześcijańska poświęcenia i ofiary jest przewodnią myślą małżeństwa – to w pierwszym rzędzie mąż musi być jej przedstawicielem, głową. Mąż ma być poświęcenia modłą. Związany pierścieniem miłości wzajemnej, który był niegdyś niewolnictwa znamieniem, ma być wzorem posłuszeństwa Bogu i sumiennego pełnienia obowiązków. On ma być w domu jak słońce, około którego wszystko się obraca, do którego się stosuje i przykład zeń bierze. Tak, gdy setnik ewangeliczny uwierzył w Chrystusa, wtedy poszedł za nim i uwierzył dom jego cały. On ma być murem obronnym i tarczą obronną swojej rodziny przed wszystkimi troskami ziemskimi, bo gdy trwoga przypadła na Przenajświętszą Rodzinę, anioł przestrzegł Józefa, aby radził w tej potrzebie i do ucieczki się sposobił.

Jak mąż ma być słońcem, tak niewiasta ma być księżycem na rodzinnym niebie; księżyc od słońca zależny – ona od męża. Księżyc rozwidnia zmrok nocny, ona łagodnym swym światłem oświecać winna widnokrąg rodziny, gdy noc nieszczęścia słońce przysłoni. Pokój i cisza ma płynąć od niej; jej ręce i serce ku Bogu wzniesione niebiańskie szerzyć winny błogosławieństwa.

Matka jest poddaną zarazem i królową, potęgą pośredniczącą. Dziecko winno być szanowane, ale i w karbach uległości trzymane. Nie trzeba nadużywać jego słabości, ani ulegać jego tyranii....

Przypatrzmy się teraz pierwowzorowi rodziny, Trójcy Przenajświętszej, działającej *na zewnątrz*.

Jak wielkim przedstawia się nam Bóg w swej twórczej mocy! W akcie twórczym ujawnia się Jego potęga przedziwna, Jego mądrość najwyższa, Jego dobroć i miłość bezinteresowna.

Otóż *akt twórczy* w rodzinie podobne nosi znamiona.

Jest to czyn *straszliwej potęgi*, jakby przedłużenie Potęgi Stwórcy, zatem czyn uszlachetniony i uświęcony. Bóg, uświęcając go, wyraził na nim Boskie odbicie. Jeżeli człowiek poniża go sromotnymi namiętnościami, tedy bezcześci on jeden z najchwalebniejszych swych przymiotów i zdać będzie musiał ścisły rachunek z tych świętokradzkich skalań!

Jest to dalej *akt mądrości*, rozumu, albo raczej akt wiary w rzeczy nadprzyrodzone. Bóg w stworzeniu wytknął sobie cel święty i wzniosły: otóż dla celu godnego Boga i siebie samego winien człowiek rozprowadzać na zewnątrz życie, którego Bóg uczynił go powiernikiem.

Nareszcie, jest to *akt bezinteresownej miłości*. O! tutaj przede wszystkim Bóg podaje się rodzinie za modłę. Kiedy Bóg wyprowadzał z nicestwa stworzenia, miał na oku jedynie ich uszczęśliwienie. Stworzył świat, wiedząc, że w nim stworzy dla siebie boleści, zniewagi bez liczby i miary..., a dla Syna swojego wcielonego przysporzy łez, i mąk najokropniejszych! Otóż podobnie ojciec i matka wobec potomstwa, którym się otaczają, muszą rozbrat uczynić z samolubstwem i przygotować się heroicznie do trudów i cierpień, jakie ich twórcza płodność im

gotuje. O! jakąż hańbą napiętnujemy nie już proste samolubstwo, ale tę pożądlivość zwierzęcą, która z rzeczy świętej, uświęconej, chce wyciągnąć same tylko rozkosze, z pominięciem wyższego, twórczego celu, jakim jest potomstwo! O zaiste! podły taki nędznik nie tylko obniża swą godność i chwałę, płynącą z upodobnienia się do Boga Twórcy, ale on pada niżej zwierzęcia! O nim nie można już powiedzieć z Psalmistą: "*przyrównany jest do zwierząt nierozumnych*"! O nie! on się więcej bezcześci, hańbi, on pada niżej istot bezrozumnych!

Czym więc jest w zamiarach Stwórcy rodzina? Rodzina to przede wszystkim *życie*. Kiedy Bóg, pierwszy Rodzic i jedyne Źródło życia, wydobył świat z nicestwa, – pełność swego życia przelał tylko w człowieka, w rodzinę. "Teraz człowiecze, istoto żyjąca, rozumna i potężna jak Ojciec twój, ty również wywołasz życie, wydobędziesz je aktem twej myśli, aktem twej woli, aktem twej miłości! Ty będziesz ojcem, matką, jak Ja jestem Ojcem, i biorąc w twe błogosławione ręce wyszlą z ciebie rodzinę, widzieć będziesz duszę twoją w duszy twoich dzieci, a podnosząc twe oczy i dziatki twoje aż do tronu mojego, modlić się będziesz wzniosłym ojcostwa i macierzyństwa głosem!".

Rodzina, a nie człowiek sam jest tutaj życiem. Potrzeba rodziny, by ta siła twórcza, zaczerpnięta z Boga, przejawiała się i rozlewała w ludzkości. Ale pamiętajcie, chrześcijańscy rodzice, że jak grzech pierworodny z życiem przelał się na nas: tak i wasze złe nałogi, wasze skłonności z życiem przelewają się na dziatwę waszą!

Rodzina jest życiem, atoli życie ciała, jakkolwiek potężne i zadziwiające, nie jest całym życiem; jest to małe tylko życie. Jest inne życie prócz cielesnego, wielkie życie duszy; a tego życia powiernicą i narzędziem jest rodzina przez *wychowanie*. I tutaj przyświeca wam znowu Trójca Przebłogosławiona *w dziele odkupienia*. Bóg zbawia tych, co stwarza. O, z jaką cierpliwością wyczekuje swych synów grzesznych! Jakim heroizmem ich odkupuje! Jakie skarby łask i chwały zgotował dla dzieci swoich przez dzieło odkupienia, spełnione przez Syna Bożego, przez dzieło *uświęcenia* przez Ducha Świętego! Oto wasz Wzór i modła w dziele wychowania dziatki waszych. Nie aniołki jawią się w domu waszym, ale dzieci Adama, – latorośle rasy zepsutej! Dusza dziecięcia rodzi się z władzami bezwładnymi, uspiionymi; potrzeba, by ręka ojca, by troskliwość matki, tu się

wmieszały, by dusza obojga udzielała się dziecięciu. Cóż to wychowanie? Jest to rozwinięcie w duszy *światłości, prawości, szlachetności*. Światłość, prawość, szlachetność, wszystko to jest w dziecku utajone, przygrzebane, – wszystko to dobry lub zły może wziąć obrót. Ojciec i matka pokierują najpierw dziecko na drogę prawą, i zanim dziecię otrzyma pełność rozwoju, jak drzewko młode podnosić je będą ku niebu. Rodzina to *wychowanie*.

Dalej *rodzina to praca*. Któżby z nas dopełnił wytrwale i odważnie wielkiego prawa pracy, gdybyśmy nie mieli, mówię *my*, – bo my mamy rodzinę duchową, jak wy rodzinę ziemską, doczesną; gdybyśmy nie mieli komu przekazać owocu naszej pracy, gdyby dni i wysiłki nasze były tylko ograniczone do dni naszych. O, jak mało potrzebuje człowiek dla siebie samego, dla swego istnienia! Ale ponieważ rodzina stoi nam zawsze przed oczyma, my nie nużymy się w pracy, pewni, że oddajemy na wdzięczną lichwę wszystkie poty, wszystkie łzy i jęki nasze. Wiemy, że są dusze, które to wszystko zbierać będą; wiemy, że nic z naszych prac nie jest stracone, i że kiedy z ziemskiej znikniemy widowni, będą jeszcze dusze czułe na wspomnienie pracy ich rodziców, którym błogosławić nie przestaną. O! gdyby niejeden ojciec i matka pamiętali, że ich powinnością jest przekazać potomności owoce swych prac, nie żyliby nad stan, nie marnowaliby mienia, wielkim może trudem przez przodków zdobytego!

Wielka Trójcy Przenajświętszej Rodzina niewysłowioną, nieskończoną promienieje chwałą: oto chrześcijańska rodzina również wielką jaśnieje chwałą. *Rodzina to chwała*. Tylko niektórzy rzadcy ludzie, rozproszeni na szerokim świecie, są w możności osobistą zdobyć chwałę i własną wielkością przygłuszyć wspomnienia przodków swoich. Dla ogółu atoli chwałę łagodną i spokojną stanowi tradycja uczciwości, przechowanej w łonie rodziny. Naszą chwałą jest to nieprzerwane dziedzictwo krwi nieskalanej; – naszą chwałą jest nasz ojciec, nasza matka, nasz dziad, nasza babka, których cnoty my potomkowie niby przyrządy żywe w sobie skupiamy i rozpromieniamy.

W Trójcy Przenajświętszej jest radość, wesele niepojęte, niewysłowione. Otóż chrześcijańska rodzina, *to radość i wesele*. Wiemy, że gdzie indziej, prawdziwe, szczere wesele, niestety, jest rzadkie. Napotkamy je chyba w tym małym, ścisłym kółku, które nazywamy rodziną – ogniskiem domowym. Kiedy człowiek widzi

twarze przyjazne, oczy go szukające, ręce ściskające, serce miłujące, – wtedy doznaje prawdziwego szczęścia, o ile i ono w życiu ziemskim naszym udziałem stać się może. W domu nazaretańskim wśród trudów i cierpień zawsze niebiańska panowała radość: podobnie w domu rodzinnym, szczerze chrześcijańskim, panuje radość, której żadne zewnętrzne burze zniszczyć nie są zdolne.

Cóż to więc rodzina chrześcijańska? Jest to *życie, wychowanie, praca, chwala, wesele*. Rodzina to odzworowanie Trójcy Przenajświętszej w Jej wewnętrznym i zewnętrznym życiu.

Toteż Boski nasz Zbawiciel chcąc odrodzić świat, a potrzebując do tego ludzi pełnych poświęcenia, którzy by się wyrzekli przyjemności rodzinnych, – Chrystus w swym sercu Ojca i Przyjaciela postawił sobie pytanie: "Jeśli moich apostołów, w ścisłym czy dalszym znaczeniu, jeśli moich męczenników i dziewice pozbawię rodziny, cóż im w zamian za to pozostawię? Siebie? Boga Ojca mojego? Ducha Świętego? Tak jest, to wielka Rodzina wszystkim wspólna, powszechna, wiekuista; wszelako nie jest Ona jeszcze widzialną. Czyż ja, miłujący ich mogę, «*pozostawić ich sierotami*»? Czyż mogę ich pozostawić bez rodziny, kiedym zażądał od nich z niej ofiary?". A wtedy, w wzniosłym jakby politowaniu, powiedział im to wielkie, przez wieki iszczące się słowo: "*Ktokolwiek opuści ojca swego, matkę, braci i siostry swoje dla mnie, wszystko to w inny powetuje sobie sposób lub w duchowej odnajdzie to rodzinie*". Co nam Zbawiciel obiecał, to nam też dał. To utworzenie rodziny duchowej, to słowo przeciwne naturze, ale tak zgodne z wyższą, niebiańską naturą; to słowo Jezusowe spełniło się i spełnia nieustannie mimo wszelkie przeszkody, zapory! W nas iści się wspaniała Jego obietnica, że my, co się zrzekamy rodzin ziemskich, my w rodzinie naszej duchowej, już stokroć więcej nawet w tym życiu otrzymaliśmy, niżeliśmy dla Chrystusa opuścili.

* * *

Wyjaśniłem wam ten wielki, cudowny utwór Boży, jakim jest rodzina. Widzieliśmy, że nie zmysły, nie umysł ludzki, lecz serce czynną odgrywa rolę w utworzeniu rodziny; że z miłości wykwitają dwa istotne małżeństwa znamiona: *Jedność* i *nierozzerwalność* związku małżeńskiego. Węzły tego związku uświęcił i więcej zacieśnił wielki Sakrament Małżeństwa.

Następnie zastanawialiśmy się nad powinnościami chrześcijańskiej rodziny. Syn Boży zjednoczony z naturą ludzką, miłujący swój Kościół, z którym nierozłącznie się zespolił, stawiał się za wzór miłości i zjednoczenia trwałego chrześcijańskich małżonków. Wpatrywaliśmy się dalej w drugi wielki pierwowzór rodziny, w Trójcę Przenajświętszą. W Jej wewnętrznym życiu i w działaniu Jej na zewnątrz, rodzina chrześcijańska ma najdoskonalszą modłę swych świętych powinności. W ten sposób pojęta rodzina przedstawia się nam jako podstawowe dzieło, na którym opiera się społeczeństwo zarówno jak Kościół Chrystusowy.

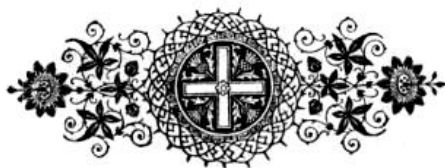
Nic więc dziwnego, że ludzie przewrotu i wrogowie Kościoła chcieliby zburzyć to cudne Boże dzieło – chrześcijańską rodzinę.

Kiedy Bóg zesłał klęskę pomoru na Egipt i anioł śmierci zabijał w każdym domu pierworodnego syna, drzwi domów izraelskich pomijał dlatego, że były pomazane krwią baranka wielkanocnego. Otóż dopóki drzwi naszych domów znaczone będą znakiem krzyża świętego, godłem wiary, miłości, cierpienia, poświęcenia i ofiary, ale i symbolem zmartwychwstania, dopóty widmo społecznego rozkładu i zguby nie potrafi zatruć ducha przyszłego naszego pokolenia. Niechaj więc każdy dom polski, chrześcijański będzie podobny do Nazareckiego domku; niech w nim, jak ongi w szczęsnych ojczyzny naszych czasach, mieszka Jezus, Maryja i Józef, obrońca Kościoła; niech w nim zatknięty będzie krzyż, który zawsze w górę wskazuje i nigdy kierunku nie zmienia, choć pocernieje od nawałnic i wichrów; ale niech nigdy nie będzie nad domem naszym zatknięta chorągiewka, która za każdym najlżejszym nawet wiatru powiewem się obraca.

O nie! nie zaleje, ani zagasi domowego ogniska fala rewolucji, socjalizmu, wolnomularstwa, dopóki stać będzie na straży ojciec z czynu katolik; dopóki przede wszystkim pilnować go będzie matka katolicka; dopóki przy domowym ognisku strzec będzie znicza miłości Bożej i ojczyzny kapłanka tego świętego ognia, na wskroś pobożna matka. Doświadczoną jest rzeczą że od kiedy przez Matkę Syna Bożego nowy rodzaj ludzki powstał, wy, niewiasty chrześcijańskie, stoicie na straży cnoty; w was jest nadzieja narodu i Kościoła. Dźwigajcież więc ducha dzieciąt waszych ku narodowym i ewangelicznym ideałom; krzepcie ich ramiona do pracy katolickiej i narodowej; podnoście ich serca ku wielkim celom katolickiego i

narodowego życia, a dopełnicie opatrnościowego waszego zadania; przyczynicie się do odrodzenia ojczyzny, do rozkwitu życia katolickiego wśród narodu naszego, na wskroś ongi katolickiego; zapewnicie zbawienie swoje przez zbawienie dzieci i otoczenia waszego. Amen.

Kazania na uroczystości i święta Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy, napisał Ks. Józef Stanisław Adamski T. J., Tom I. Warszawa. Wydawnictwo Księgarni Nakładowej M. Szczepkowskiego, Nowogrodzka 23. 1908, ss. 67-78.



Św. Małgorzata, królewna węgierska

Dziewica

(1243-1271)

Było to za czasów księcia polskiego Henryka II Pobożnego (1238-1241), kiedy dzika horda Mongołów czyli Tatarów napadami wstrząsnęła całą wschodnią Europę. Zdobywszy Ruś, podzielili się najeźdźcy na cztery oddziały, z których jeden ruszył ku Węgrom, gdzie panował król Bela. Widząc grożące niebezpieczeństwo, udał się z prośbą do Pana Boga, ślubując, że jeżeli Pan Bóg uwolni kraj od nieprzyjaciół, dziecko swe, które miało przyjść niebawem na świat, ofiaruje Stwórcy na wyłączną służbę.

Pan Bóg wysłuchał modłów króla, ochronił kraj od spustoszenia. Niebawem urodziło się dziecko, które odebrało na chrzcie świętym imię Małgorzaty. Bela dotrzymał ślubu. Kiedy dziewczeczka miała cztery lata, oddał ją do klasztoru wesprymskiego reguły św. Dominika.

Dziewczynka już wtenczas okazywała wielką skłonność do prawdziwej pobożności. Ujrzawszy razu pewnego krzyż, spytała, co by to było, a kiedy jej



powiedziano, iż to jest znak krzyża, na którym Syn Boży dla zbawienia naszego krew Swą Najświętszą przelał, padła na kolana, poczęła całować krzyż z taką miłością, że nie było można jej od niego oderwać. Odtąd miała Małgorzata szczególne nabożeństwo do Krzyża św. i do Męki Pańskiej. Wszystkie swe modlitwy odprawiała zawsze pod wizerunkiem Ukrzyżowanego.

W ogóle jej całe życie było najwyższym wzorem największego umartwienia. Już jako dziecko nosiła włosiennicę bardzo ostrą, która raniła jej ciało. Często prosiła siostry zakonne, aby wiązały jej ramiona powrozami konopnymi, które głęboko wrzynały się w ciało. Nie wystarczały jej biczowania, jakie były przepisane regułą zakonną. Często albo sama się dobrowolnie biczowała, albo prosiła siostry, by ją biczowały.

Wprost zadziwiające były jej posty. Przy stole, gdy siostry zakonne przyjmowały posiłek, odmawiała sobie go nieraz, zasłaniała twarz dłonią i modliła się. Kiedy jej królewscy rodzice przysyłałi wykwintniejsze pokarmy, nigdy ich ani nawet nie dotknęła, tylko rozdawała je między siostry zakonne. Począwszy od Podniesienia św. Krzyża aż do Wielkiej Nocy pościła ściśle co rok. Trzy dni przed Wielkanocą nie przyjmowała ani jadła, ani napoju; zwalczając senność, stała lub leżała krzyżem przed wizerunkiem Ukrzyżowanego. Mięsa nie używała przez całe życie. Niedomagania swe często tała, by nie nakazano potraw mięsnych. Każdy dzień przed Komunią św. pościła o chlebie i wodzie, a całą noc spędzała na modlitwie.

Modliła się też prawie ustawicznie. Już jako dziecko okazywała taką gorliwość w modlitwie, że nieraz przełożeni nakazywali ją przerwać; tak długo wtedy płakała, aż znowu nie otrzymała pozwolenia na modlitwę. Często wpadała w zachwycenie. W takim stanie niczego koło siebie nie widziała ani nie słyszała, bo traciła wszelką wrażliwość na otoczenie. Jej modlitwom prawie ustawicznie towarzyszyły łzy; pobożna legenda mówi, że "oczy jej zawsze sine były jakoby od łoż spalone, a szaty jej łzami zawsze były zroszone". Tak umartwiała się, że podobno nigdy nikt jej nie widział snem zmorzonej inaczej jak opartej o twarde kamienie.

Z modlitwą i umartwieniem łączyła córka królewska ubóstwo i pokorę. Nigdy nie pozwoliła, by jej kto przypominał królewskie pochodzenie. Jeżeli ją kto zwał królowną, uważała to za ubliżenie. Nie lubiła nigdy rozmawiać z swymi rodzicami, by dostojeństwo królewskie nie rzucało na nią swego uroku i nie poddawało jej pokus pychy. Często mawiała, że wolałaby się w ubogim domu narodzić, by być

pokorniejszą. Jeżeli otrzymała lepsze szaty, nigdy ich nie nosiła; dawała je siostrze, sama zaś brała od nich najgorsze suknie. W nich chodziła, choć strzępy z niej spadały. To wszystko czyniła dla Chrystusa, który nawoływał do pokory i ubóstwa.

Zawsze była gotową do posług zakonnych, a im podlejsze były te usługi, tym chętniej je spełniała. Z posłuszeństwem łączyła zawsze cichość i słodycz serca, która przedziwnie odbijała się na jej twarzy.

Razu pewnego, kiedy w czasie adwentowym na modlitwie wpadła w zachwycenie, widziano promienie świetlane nad jej głową; widocznie wstawiał Pan Bóg już za życia jej świętość. Prócz tego dał jej Pan Bóg łaskę cudów. Dzieweczkę, która przypadkiem w studni utonęła, przywróciła modlitwą swą do życia. Modlitwą uleczyła siostrę zakonną, dotkniętą groźnym cierpieniem. Swemu ojcu, królowi Beli, przepowiedziała zwycięstwo nad księciem Rakuskim. Pewnej panience, która chciała wstąpić do zakonu, wyjawiała wszystkie jej myśli, jako i powód, dla którego zamierzała wstąpić w mury klasztorne.

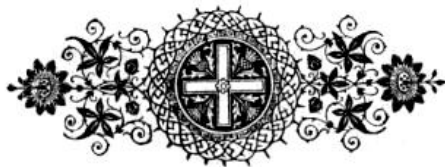
Czytając żywoty świętych męczenników, pragnęła gorąco krew swą przelać dla Chrystusa i ubolewała, że nie żyje w tych czasach, w których by mogła umrzeć za wiarę. Pan Bóg nie dał jej wprawdzie korony męczeństwa, ale dał jej koronę czystości panińskiej. Rok przed śmiercią przepowiedziała dokładnie godzinę swego zgonu. Zupełnie zdrowa, zawołała siostry zakonne, oświadczając im, że nadszedł koniec jej życia. Licząc 28 lat z słowami: "W Tobie Panie, pokładam nadzieję, nie zginę na wieki, w ręce Twoje polecam ducha swego", oddała Bogu swą czystą i świętą duszę. Było to w roku 1270. Kościół święci Jej pamięć w dzień 28 stycznia.

Nauka

Kiedy Tatarzy wpadli do kraju węgierskiego, zdawało się, że wtargną do klasztorów, by pohańbić święte dziewice. Jedna z sióstr wyraziła tę obawę; wtedy rzekła Małgorzata: Czystość dla mnie najdroższym skarbem; pokaleczę sobie twarz, aby przez zeszpecenie zabezpieczyć się przed gwałtami. Była gotowa, wszystko poświęcić, by tylko wytrwać przy Jezusie i dla Niego zachować ślubowaną czystość. I my mamy być gotowi, oddać wszystko Bogu, co posiadamy; złożyć co mamy, w ofierze na ołtarzu Panu Bogu. Bo od Niego wszystko pochodzi, On naszym Panem, od Niego zależymy bezwzględnie. Dlatego też Jemu wszystko winniśmy oddać, nawet życie swe, jeżeli tego żąda. Przykładem takiej ochoczości i św. Małgorzata i patriarcha Abraham, który chciał syna swego Izaaka ofiarować Panu Bogu. Pan Bóg nie przyjął ofiary, bo dość Mu było na gotowości; oszczędził też kalectwa

Małgorzacie. I my winniśmy okazywać gotowość poświęcenia nawet życia swego Panu Bogu jeżeli chodzi o dobra wyższe nad życie. A takimi dobrami wyższymi nad życiem jest Bóg, dusza nasza, cnota, unikanie grzechu.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



INSTAURARE OMNIA IN CHRISTO

Katolik uczynkiem i prawdą

O. GABRIEL PALÁU SI

**O tym, że mi potrzeba wielkiej siły, by
dokonać przedsięwzięć**

1. Synu! Im gorsze czasy, tym wyższe powinny być wzloty twoje.
2. Jeśli Mnie zaufasz, wolnym będziesz od próżnych obaw o wynik twych usiłowań.
3. Jakże wysilać się powinien, kto Boga ma po swej stronie!
4. Wygnaj ze serca smutki i bojaźni! One się rodzą z twej małoduszności i z poduszczeń nieprzyjaciela.
5. Jeśli w czym innym nie zwyciężyli twoi przeciwnicy, niechże nie tryumfują z twego zniechęcenia!

6. Gorliwy chrześcijanin wtedy najwięcej pracuje, gdy jego praca najpotrzebniejsza i trud najchwalebniejszy.

7. Jeśli z Moją łaską czynisz co możesz, już odniosłeś zwycięstwo i już trzymam w ręku wieniec nagrody.

8. Mnie nie potrzeba, byś zwyciężył Moich nieprzyjaciół, ale tobie potrzeba byś czynił co możesz.

9. Choćbyś na razie nie odniósł wyraźnego zwycięstwa nad bezbożnym, już to jest zwycięstwem, że zachowałeś się, jak na mężnego żołnierza przystało!

10. O jak wiele rzeczy jeszcze nie pojmujesz i jak ciasne masz serce!

11. Zwyciężyć, to odpowiedzieć Mym planom.

12. Zwyciężyć, to pracować do upadłego dla Mej chwały.

13. Zwyciężyć, to pokonać własną swą niemoc.

14. Zwyciężyć, to nie porzucać pracy dla poduszczeń szatańskich.

15. Zwyciężyć, to uczynić co było można, a potem od Mej Wszechmocy wyglądać tryumfu.

O. Gabriel Paláu SI, *Katolik uczynkiem i prawdą*. Z hiszpańskiego oryginału przełożyli Jan Popiel i ks. J. Rostworowski SI, wydanie drugie, Kraków 1910, ss. 132-133.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

O Najświętszym Sakramencie

Staraliśmy się dotąd synu, przedstawić ci do walki orężę duchowe i nauczyć sposobu jak nimi masz władać, teraz pozostaje nam wskazać ci najdzielniejszy środek, jakim zwalczyć wrogów zbawienia i doskonałości chrześcijańskiej, niezawodnie nabyć podołasz; tym środkiem jest Najświętszy Sakrament. Przechodzi On w swej godności, w swej mocy wszystkie inne, jest przeto z pomiędzy wszystkich środków duchowych orężem najdzielniejszym, najstraszniejszym szatanom. Pierwsze cztery środki, o których dotąd mówiliśmy, całą moc swoją biorą z zasług Jezusa Chrystusa i z łaski jaką nam Jezus ceną krwi swojej nabył, ale ten ostatni przewyższa wszystkie, bo on samego Jezusa Chrystusa, Jego ciało, krew, duszę, Bóstwo w sobie zawiera. Bóg nam dał ten środek i oręż tak dzielny, abyśmy potęgą samegoż Jezusa Chrystusa wrogów naszych kruszyli, albowiem pożywając Jego ciało i krew Jego pijąc, zostajemy w Nim a On w nas. Ponieważ zaś dwojako możemy pożywać to Najświętsze Ciało i pić Krew najdroższą: *rzeczywiście*, raz na dzień, i *duchownie* w każdej dnia chwili, zachowaj przeto synu, te dwa tak święte, tak pożyteczne sposoby komunikowania; komunikuj *duchownie* synu, tak często jak tylko możesz, a *rzeczywiście*, czyli *sakramentalnie* przystępuj synu, za każdym razem, ilekroć na to otrzymasz pozwolenie ojca twej duszy, któremu kierunek sumienia zleciłeś.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 162-163.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

